

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich

Bezpłatne dodatki:
„Dom Rodzinny”, „Słowo Boże” i „Opiekun Dzieci”.

Adres do wszelkich przysyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” w I. ćwierćroczu 1923. w ekspedycji i w agencjach miejscowych 1200 mk., na pocztę, w agencjach zamiejscowych lub pod opaską 1500 m. — Cena ogłoszeń 150 mk. za milimetr.

Nr. 2.

Poznań, dnia 14 stycznia 1923 roku.

Rok XXIX.

NOWY PASTERZ LUDU ŚLĄSKIEGO.

Ojciec święty, Pius XI, troskliwy o dobro ludu śląskiego, oddzielił od diecezji wrocławskiej tę część Śląska, która przypadła Polsce i utworzył tam osobne terytorjum kościelne, które niebawem ma zostać diecezją.

Administratorem tego terytorjum mianował X. Dr. Augusta Hlonda, prowincjała zakładów salezjańskich na Węgrzech, Austrii i w Niemczech.

X. Dr. August Hlond urodzony w Brzękowicach na Śląsku, pochodzi z bardzo bogobojnej polskiej rodziny. Bracia jego również poświęcili się stanowi duchownemu, obaj należą do zgromadzenia.

W trzynastym roku życia przejął się idealami życia zakonnego i wyjednał błogosławieństwo rodzicielskie, udał się do Turynu we Włoszech. Tam skończył chlubnie nowicjat w zgromadzeniu Salezjanów i wysłany został do Rzymu, gdzie skończył uniwersytet gregoriański ze stopniem doktora filozofii.

Po wyświęceniu na kapłana w roku 1905 X. Hlond pełnił obowiązki kapelana w schronisku Lubomirskiego w Krakowie, jednocześnie uczęszczając na wykłady wszechnicy Jagiellońskiej, potem we Lwowie.

Kiedy otwarty został zakład Salezjanów w Wiedniu przełożeni nazaczyli na kierownika X. Hlondę. Na tej trudnej placówce X. August wykazał nieustraszoną energię oraz troskliwość o dobro duchowe

i materialne powierzonych mu zakładów. Praca wymagała poświęceń niemało, tem bardziej, że dom zgromadzenia był początkujący, długów niemało i ustawicznych zewsząd kłopotów.

Ale wiara w Opatrzność Bożą dodawała mu siły, okazał się niezrównanym administratorem, nie tylko podniósł zgromadzenie finansowo, ale uprzej-

mością zyskał mu wiele dobrodziejów. Nabył dla zakładu kilka placów i postawił go na takim poziomie, że dom ten stał się wnet pierwszorzędną instytucją wychowawczą w Wiedniu.

Pilnował równocześnie interesów zakładów polskich. Opiekował się młodzieżą w dzielnicach robotniczych.

W roku 1919 został kierownikiem wszystkich zakładów salezjańskich w Austro-Węgrzech i Niemczech zachodnich.

Ojciec święty specjalną troskliwością otaczając naród polski, zrobił wybór najlepszy. Mianował bowiem dla Śląska Polaka, człowieka osobiście Ojcu świętemu znanego.

To też serca narodu polskiego wdzięczne są Ojcu świętemu za tak

wielką łaskę i zrozumienie duchowych potrzeb, związanych ściśle z narodowością.

Narazie X. Hlonda jest administratorem Apostolskim z przywilejami i prawami biskupa.

Konsekracja odbędzie się jak tylko ułożą się stosunki.



X. Dr. August Hlond,
administr. apostolski nowej diecezji śląskiej.



Cz 3665 / 29
1923

CHARAKTER.

(Według Listu pasterskiego X. arcyb. Bilczewskiego.)

Opracował Szczerb.

Kto ma duszę, niech wstanie! Niech żyje!
Bo jest czas żywota dla ludzi silnych!

Słowacki, Anieli.

Do Noli przybył poseł senatu rzymskiego. Wezwał gospodarza, u którego znalazł gościnę, aby mu zgromadził najprzedniejsze męża miasta. Nolańczyk udał się na pola cmentarza i zwoływał umarłych, żeby się stawili na zebranie. Nikt nie przyszedł. Poseł ponowił swój rozkaz. Gospodarz postąpił jak pierwszym razem. Znowu nikt się nie zjawił. Tedy Rzymianin wybrał się osobiście na szukanie ojców miasta i zdziwił się niepomniernie, gdy gospodarz zaprowadził go między groby i wskazując na nie, rzekł:

— Tu spoczywają nasi mężowie. Pokolenie dzisiejsze nosi twarz mężów, ale mężów prawdziwych nie posiada. Gdybyśmy ich mieli, nie byłibyśmy poddanymi Rzymian!

Tak samo jest i u nas w Polsce. Jest dużo ludzi, ale bardzo mało jest ludzi prawdziwych. Jest wielu artystów, uczonych, pisarzy, którzy zamiast nieść zdrowie społeczeństwu, t. j. uszlachetniać, ulepszać i podnosić dusze ludzi — marnują swój talent na głupstwa i zło, sięgają zwątpienie niewiary i trziznę!

A co jest tego przyczyną? Otóż zapominają oni i lekceważą sobie prawdę zasadniczą, iż jak w całej widzialnej przyrodzie niema nic większego nad człowieka, tak znowu w człowieku niema nic większego, bardziej cenniego nad prawy charakter!

Co to jest charakter?

Grecki wyraz charakter oznaczał znak wypalony lub wyciśnięty na przedmiocie, n. p. podobiznę króla na monecie. Charakter wrodzony, indywidualny, własny, posiada każdy człowiek, który się odbija w jego obliczu, mowie, ruchach, działaniu i wyróżnia go od innych ludzi.

Wreszcie określa słowo charakter wartość wyższą t. j. duchowo-moralną człowieka, którą każdy z was własną pracą zdobyć, w temperamentcie, w wyrazie swym przyrodzonym wypracować, wyrzeźbić, osadzić niby w żywym kruszcu może i powinien, aby się stać człowiekiem całą swą istotą, a nie być zwierzęciem tylko o ludzkich kształtach i ludzkiej twarzy.

I o ten charakter duchowo-moralny nam tu idzie!

O poznaj sam siebie!

Nie żądam być panem!

Jak Pan, który w niebie!

Nie chciej jak bydlę gnić nad paszy łąnem!

Z tej strony grobu, przed zmartwychwstań wschodem

Bądź ty, człowieku, męką z niebios rodem,

Bądź arcydziełem nieugiętej woli!

Bądź cierpliwością — tą panią niedoli

Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!

Bądź spokojnością — wśród burz niepokoju —

W zamęcie miarą — i strojem w rozstroju —

Bądź wiecznem pięknem w wiecznym życia boju.

Pięknem jest charakter duchowo-moralny, nie może więc mieć innych cech, jak tylko etyczne, tj. podnoszące ducha pobudzające do dobrego! Zdolności więc dobre wrodzone powinien człowiek uszlachetniać, wykuwać jak to czyni rzeźbiarz na kamieniu. Wola jest to czynnik najważniejszy, niezbędny, a posiada ją każdy człowiek. Chodzi więc o to, aby tę wolę

wrodzoną ukształtować własnym wysiłkiem, wychować ją niejako, żeby chciała i wybierała stale tylko to, co jest moralne i dobre. A w jaki sposób wola rozwija się w siłę hartowną, w potęgę moralną, kierującą się niezłomnie etycznymi prawidłami rozumowemi? Otóż dzieje się to przez ascezę, jak mawiali dawni Grecy, przez ćwiczenie, jak my dzisiaj mówimy. Asceza, w rozumieniu pierwotnem, to metodyczne ćwiczenie gimnastyczne, wyszkolające ciało atletów na zwycięską walkę. Oznacza asceza też wszelkie ćwiczenia tak fizyczne jak i duchowe i moralne. Ćwiczeniem w mowie uczy się człowiek mówić, chodząc chodzić, czytając, czytać, pisać pisać, myśląc myśleć, a dobrze i mocno chcąc, dobrze i wytrwale chcieć.

Innej drogi niema. By zaś móc na tej drodze podążać, trzeba się trzymać dwóch prawideł, które w świecie fizycznym t. j. w organizmie naszym regulują i zapewniają nabycie tężyzny, sprawności sił, władz naszych fizycznych, zaś w pojęciu moralnym, w duszy naszej powiększają energię, gotowość, biegłość woli do spełniania stale i łatwo i chętnie nakazów etycznych.

Rozważmy więc obie reguły:

1) Jeżeli więc zabiegi gimnastyczne mają istotnie wzmocnić mięśnie i całe ciało, muszą, zwłaszcza w początkach być łatwe, proste i dopiero zwolna, stopniowo przechodzić w ćwiczenia trudniejsze.

Druga zaś reguła racjonalnej gimnastyki mówi, że ćwiczenia należy robić dokładnie, metodycznie, codziennie. Każdy ruch, wykonany dobrze, wywołuje w organach fizycznych jakiś ślad, zostawia osad siły, sprawności, a wszystkie razem, spełniane czas dłuższy, takie dają potężne wzmocnienie całego ciała, iż jest ono zdolne sprostać i najcięższym zadaniom.

Wspomniałem dlatego o gimnastyce ciała, bo istnieje podobieństwo w sposobie powiększenia tężyzny, sprawności władz naszych duchownych. I tu trzeba pamiętać o obu regułach by powiększyć wolę do spełniania tylko tego co dobre. W pierwszym więc rzędzie musi się spełniać z całą ścisłością drobne obowiązki moralne. Drobna ta robota jest tylko napozór drobną, w rzeczywistości jest ona podstawową.

By zaś je wypełniać codziennie dobrze, musisz sobie, młodzieży droga,

wyrobić przedewszystkiem tę świadomość, że jesteś człowiekiem i to nietylko z nazwy, nie dlatego, że się budową odróżniasz od zwierzęcia, ale że jesteś istotą stworzoną na wzór i podobieństwo Boga. I tu chodzi nietylko o to uświadomienie, że jesteś człowiekiem, ale chodzi o tę wolę, aby stać się doskonałym człowiekiem, zaś aby być doskonałym człowiekiem, trzeba być doskonałym chrześcijaninem.

(Dokończenie nastąpi.)



Jeżeli potwarz — sama pełznąć zwykła;

Jeżeli prawda — poprawcie się: znikła!

Ignacy Krasiński.

*

*

*

Biada wiekowi, gdy karły bez siły

Biorą się z dumą do wielkiej roboty.

W. Pol.



Młoda bohaterka.

Przekład z francuskiego Jawnuty.

Zmrok zapadał powoli, otulając cichą wieś szarym swoim płaszczem. Na widnokręgu purpurowa smuga przedłużała jakby jeszcze zachód słońca, cisza ciężka, groźna zdawała się ciążyć nad zżętymi łanami i nad wielkim lasem Isle.

Oparta o balustradę ładnego domu, nawpół paładyku, nawpół willi stała trzynastoletnia dziewczynka, patrząc smutnie na drogę, którą powoli posuwały się wozy, ciągnięte przez zmęczone widocznie konie. Dziwny był widok tego długiego, jednostajnego szeregu powozów, bryczek, wózków, przepełnionych najrozmaitszymi gratami: naczyniami kuchennymi, dziecinnymi łóżeczkami, starożytnymi meblami i prostymi sprzętami do użytku codziennego najuboższych ludzi.

Na tych źle ustawionych stosach sprzętów kobiety uspakajały płaczące niemowlęta, starcy wyciągali znużone członki, za wozami zaś biegli chłopcy błądzi, zakurzeni, wielu boso, z zakrwawionymi nogami. Jedna z kobiet zawołała nagle głośno do złotowłosej dziewczynki, spoglądającej na smutny ten orszak.

— Panienko, panno Reniu, oni już w Charrois.... Wszystko palą i niszczą... Uciekajcie!

— Nie mogę, moja pocziwa Rozalio; mama pojechała dziś rano do Gerville, aby pielęgnować rannych, a ja zostałam sama z babcią, która nie może już chodzić i ze starym Piotrem.

— Ależ Niemcy od południa są już w Gerville, panienko, a za godzinę będą tutaj...

— Na to niema rady, zostaję... Dowidzenia, Rozalio...

I wóz za wozem ciągnął dalej, w daleką, nieznana drogę... Nagle z oddali doleciały jakieś głuche odgłosy. Renia zadrżała. Była sama z dwógiem starców, sama wobec zapadającej stopniowo nocy, wobec niebezpieczeństwa, które z każdą chwilą stawało się groźniejsze. Wreszcie na niebie zamigotały pierwsze gwiazdki. Wówczas wróciła do salonu, w którym już było ciemno... Piotr omackiem wyszukał i zapalił małą lampkę.

— Gdzie babcia?

— W swoim pokoju, panienko.

— Dobrze. Poproś ją, żeby się ubrała, bo oni tu przyjdą, mój biedny Piotrce. Trzeba więc, żeby była gotową do drogi, gdyby im się zechciało spalić nasz dom.

— A cóż my pocznijemy, panienko? — mruknął stary służący drżącym z przerażenia głosem.

— Nic, musimy ich tu czekać.

Piotr wyszedł, Renia zaś, usiadłszy przy oknie, z którego widać było gościniec, rozmyślała o tem, co zaszło od rana.

Ojciec, ukochany jej ojciec, dowódca 3-ej baterii, który od samego początku wojny walczył w obozie ojczyzny, przejeżdżał dziś rano przed pałacykiem w Isle ze swymi artylerzystami, lecz zaledwie słów kilka z córką mógł zamienić. Jakże ją wzruszył pocałunek ojcowski, a potem miękki, tkliwy, opiekuńczy jakby uścisk starego wodza. Renia w krótkiej rozmowie, przerywanej pieszczotami, dowiedziała się, że trzecia bateria cofała się przed Niemcami i ukrywając się poza lasem Isle, miała ostrzeliwać z armat zajęty przez nich obszar. Potem ojciec z córką się rozstali.

Nagle rozległ się gwałtowny odgłos dzwonka i silny głos zawołał z niemieckim akcentem:

— Otwieracie!...

Błada, lecz panująca całą siłą woli nad wzruszeniem, Renia wzięła lampę i poszła otworzyć. Przed nią stanęło kilka postaci groźnych, zuchowatych w miedzianych hełmach i długich, złotych butach.

Na widok tak młodziutkiej dziewczynki, prawie dziecka, Niemiec, który zdawał się być dowódcą, zawahał się na chwilę.

— Sama jesteś? — zapytał wreszcie.

— Nie, panie. Jestem z babcią i starym służącym...

— Zobaczmy — mruknął i wydał po niemiecku jakieś rozkazy. Natychmiast dwaj żołnierze z nadstawionymi bagnietami zapuścili się w głąb ogrodu, oficer zaś z pięciu ludzi wszedł do wnętrza domu. W milczeniu przeszedł przez kilka pokoi, kazał dwóm ludziom zwieźć resztę mieszkania, poczem rozsiadł się w szerokim fotelu.

Rozłożywszy przed sobą systematycznie na stole: pistolet, szablę i szpicrutę, zwrócił się z pytaniem do Reni, która postawiła lampę na kominku i stała przed nim, czekając, co nastąpi.

— Gdzie jestem? Jak się nazywa ta miejscowość?

— To są dobra Isle, posiadłość mego ojca, komendanta de Villeroy.

— Czy ojciec twój jest tutaj?

— Nie, mój ojciec bije się... za Francję.

— Dobrze... Miller, pilnuj mi tej dziewczyny, jesteś za nią odpowiedzialny.

Wezwany żołnierz wyprostował się jak struna i zasałutował.

— A teraz pić, tylko coś dobrego i dużo!

— Oto są klucze — odparła Renia, czując, że nie powinna niczego odmawiać i że od jej uległości zależało ocalenie ich wszystkich trojga.

Tymczasem wrócili dwaj żołnierze, wysłani na zwiady, oświadczając, że nie spostrzegli nic podejrzanego. Dwoje starców na piętrze zadrżało i zbladło na ich widok, ale są oboje niedołężni, a przez to nieszkodliwi.

Wszystko to było powiedziane po niemiecku, ale Renia, otrzymująca nader staranne i wszechstronne wykształcenie, rozumiała, o czem mówiono.

— Czy mogę pójść do babci? — zapytała, kiedy stół został pokryty butelkami i kieliszkami.

— Wcale nie — odrzekł oficer i wzięwszy dziewczynkę za ramię, popchnął drzwi, przekonał się, że w tym pokoju nie ma drugiego wyjścia i zamknął Renię na dwa spusty.

Niemcy rozprawiali głośno, stukali pięścią w stół, jeden zaś z nich zaczął bębnić na fortepianie wagnerowskiego marsza. Renia miała już zasnąć, gdy nagle uderzyły ją słowa:

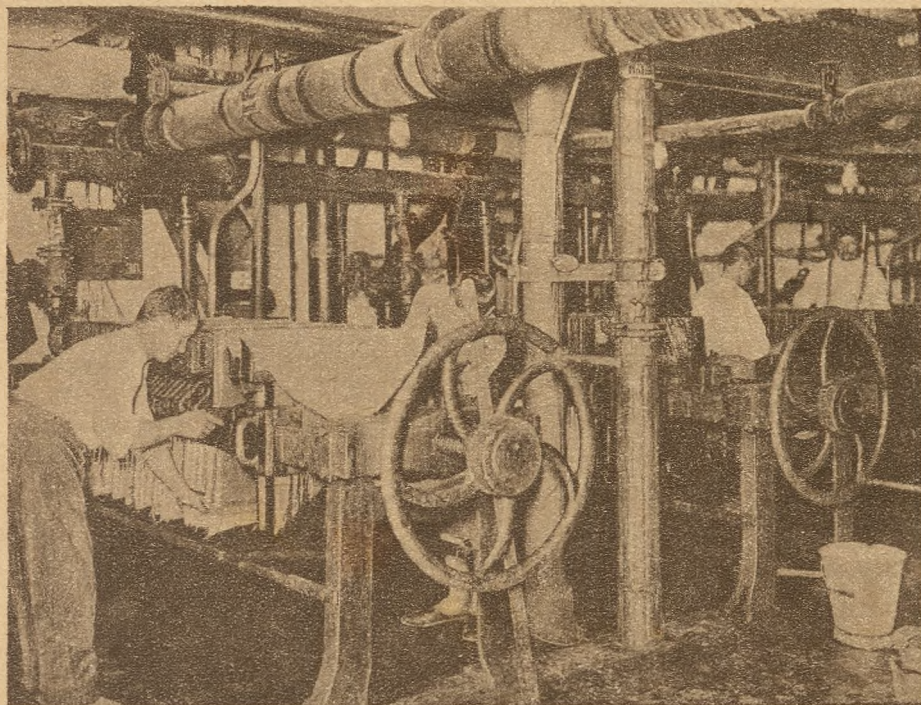
— Musimy jutro rano otoczyć las Isle.

Z rozpfłomienionym wzrokiem, ze ściśniętym sercem Renia rozumiała, że nieprzyjaciele odkryli posterunek trzeciej baterii i nazajutrz mają wziąć ją we dwa ognie, zaskoczyć jej ojca. Co za okropny niepokój dla córki...

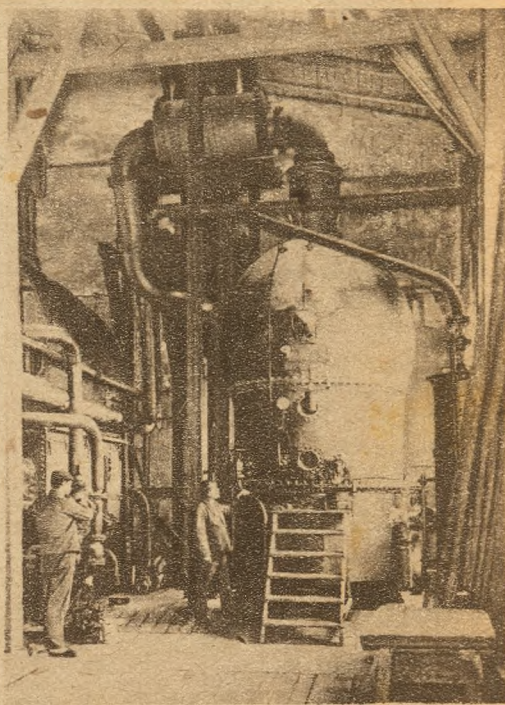
Trzeba bądź co bądź go uprzedzić. Ale jak się wymknąć? Czy wyskoczyć przez okno? Wprawdzie leży ono na pierwszym piętrze, niezbyt wysoko, ale gdyby się skałeczyła, zwichnęła lub złamała nogę, wszystko byłoby straconem. Otworzyła wszakże okno i zmierzyła wzrokiem wysokość. Niepodobna było myśleć o tej próbie, bo skok ten z pewnością byłby dla niej zgubnym. Co począć, wielki Boże? Wszak trzeba było koniecznie ostrzec ojca. Dość gruba winna latorośl rozpościerała się na murze tak, że Renia mogła dosięgnąć ją ręką. Gdyby się jej chwyciła i po niej spuściła się na dół?

Było to bardzo niebezpiecznem. Lecz czemuż były wszelkie niebezpieczeństwa wobec zguby, grożącej jej ojcu i francuskim żołnierzom? Zresztą uczyła się gimnastyki, miała silne ramiona, utrzymała by się więc przez kilka minut.

(Dokończenie nastąpi.)



Filtry, w których się sok cukrowy oczyszcza.



Wyparnica, w której wytwarza się gęsty syrop.

Cukier krystaliczny, zwyczajny nasz cukier wyrabia się z dwóch roślin: trzciny cukrowej i buraków.

Ojczyzną trzciny cukrowej pierwotną są Chiny oraz Indie Wschodnie. W średnich wiekach uprawiano ją w Hiszpanji i we Włoszech; stąd dostała się do południowej Ameryki, gdzie obecnie najliczniejsze znajdują się plantacje.

Każde kolanko trzciny cukrowej wypełnia słodki sok służący do wyrobu cukru. Kiedy sok w trzcinie cukrowej w największej znajduje się obfitości krótko przed jej dojrzewaniem, wtedy obcinają ją tuż przy ziemi, oddzielają wierzchołek, usuwają liście i łodygę, miażdżą pomiędzy dwoma żelaznymi wałkami. Wyciśnięty sok przeprowadza się do obszernych naczyń, warzy się z pewną ilością wapna, poczem powtórnie się gotuje, oczyszcza z piany i precedza. W otrzymanym w ten sposób ochłodzonym syropie wytwarza się wielka ilość kryształów. Jest to tak zw. surowy cukier. Przewożą go do Europy, raz jeszcze oczyszczają czyli rafinują w oddzielnych ra-

finerjach i sprzedają w postaci znanych przed wojną głów cukrowych.

Na początku XVI wieku cukier był taką rzadkością, iż kupowano go u aptekarzy, jak dziś lekarstwo. Z upowszechnieniem się plantacji w Ameryce i wobec zwyczaju używania kawy i herbaty cukier stał się jednym z najważniejszych artykułów spożywczych.

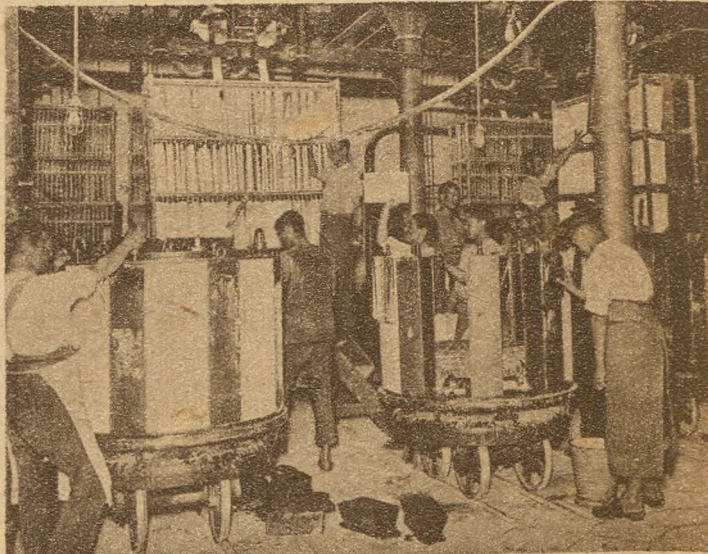
W roku 1806 Napoleon wzbronil okrętom angielskim przywozić cukier do portów Europy. Zaczęto więc próbować, czyby z innej rośliny nie udało się otrzymać skrzystalizowanego cukru. Próby pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem; postanowiono wyrabiać cukier z buraków. Sposób wyrobu cukru z buraków nie wiele się różni od fabrykacji cukru trzcinowego.

Wejźmy na chwilę do cukrowni.

Oto najpierw składają przywiezione buraki, oczyszczone już z naci i korzonków, poczem przepłukuje się je w wodzie do czysta. Stąd idą do



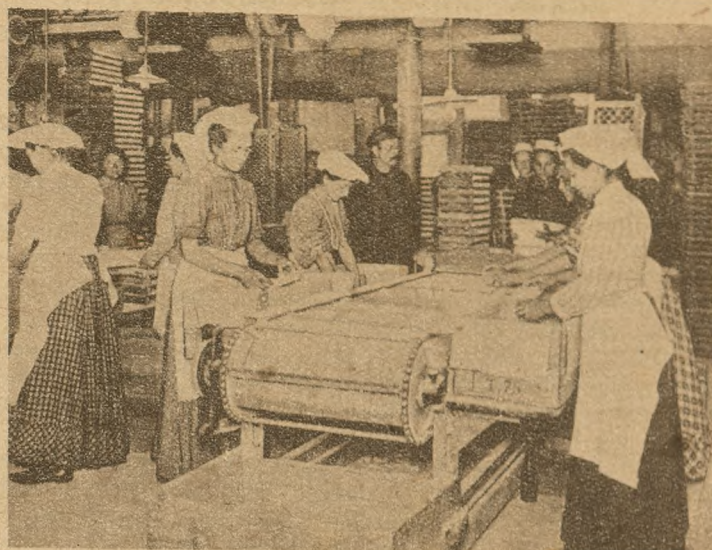
Formy, w których się cukier krystalizuje.



Dobywanie płyt cukrowych z form rafinadowych.



Maszynty krają płyty cukrowe w kostki.



Zbieranie kostek cukru.

wielkiej kadzi, w której tarki z ostremi zębami rozcierają buraki na miazgę. Składa się ona z soku i z twardych części, pozostałych po roztarciu buraka.

W ogromnych kotłach oddzielają od miazgi sok, a pozostałe wytłoczyny idą na paszę dla bydła. Sok wygląda jak woda brudna; jest w nim rozpuszczony cukier, lecz także różne nieczystości, które trzeba oddzielić. W tym celu dodają do soku wapna, rozrobionego wodą, mieszają a wapno zabiera nieczystości.

Przeciskają potem sok razem z wapnem przez płóciennę worki; sok przecieka, a wapno zostaje. Sok jednak jest bardzo rzadki. Żeby go zgęścić, ogrzewają go silnie w kotłach, wskutek czego woda ulatuje a zostaje sok znacznie gęstszy. Następnie jeszcze raz go oczyszczają, przepuszczając przez wysokie kotły bez dna, napelnione węglem wypalonym z kości. Czysty sok spływa u dołu osobnymi korytkami; gotują go długo, aż stanie się gęstym sokiem cukrowym — syropem.

Wtedy nalewają go w formy, mające postać głowy cukru, lecz czubkiem zwrócone na dół i tak ścina się on tam na maczkę cukrową. Jeżeli zaś maczkę cukrową jeszcze raz zagotują, oczyszczą

i gęsty z niej syrop naleją w nowe formy, to zastygnie on zupełnie w twardy, biały, pięknie polyskujący cukier.

Przemysł cukrowniczy stanowi w Polsce najważniejszą gałąź wytwórczości przemysłowo-rolnej. Polska posiada wszelkie warunki przyrodzone dla rozwoju tego przemysłu — odpowiedni klimat i glebę, dostateczną ilość rąk roboczych oraz najważniejsze artykuły potrzebne dla przeróbki buraków.

Przed wojną w 1913 i 1914 roku na terenie obecnej Polski istniało 80 cukrowni, z czego na b. Kongresówkę przypadało 53 cukrownie, na b. dzielnicę pruską — 25 cukrowni i na Małopolskę — 2. Wszystkie te cukrownie wyprodukowały w kampanji 1913 i 1914 roku 9329381 centnarów metrycznych cukru surowego.

W roku 1921 czynnych było na obszarze Polski 66 cukrowni. Wielkość plantacji buraczanych wynosiła 6877187 ha, a wysokość produkcji cukru 1898359 centr. metr.

Na mocy traktatu pokojowego z Rosją przeszły do Polski w ciągu roku 1921 cztery cukrownie oraz jedna wielka rafinerja na obszarze Wołynia, których ogólna produkcja normalna wynosiła około 200000 centr. metr. cukru rocznie.



W składnicy cukrowni.

Zakaz tańców niestosownych.

W dniu Nowego Roku przeczytano z ambon kościołów poznańskich następującą odezwę J. E. X. Kardynała:

„W zeszłym roku wystosowali Biskupi polscy odezwę do Narodu polskiego, aby pomny na wielkie dobrodziejstwa, jakie z rąk Bożych otrzymał i pomny na krew przelaną przez rodaków w obronie Ojczyzny, okazał się życiem poważnem, uczciwem i pracowitem, godnem cudownej opieki Bożej nad sobą. Temu zadaniu i obowiązowi narodowemu sprzeciwia się szat tańców i zabaw, jaki ogarnawszy prawie świat cały, wtargnął także niestety do naszej Ojczyzny. Gdy jednak przekonuję się, że odezwa Biskupów nie odniosła pożądanego skutku, gdy przeciwnie dowiaduję się, że i w Wielkopolsce szerzą się tańce niestosowne i nieprzyzwoite, mam sobie za obowiązek na początku rozpoczynającego się czasu zabaw, czyli karnawału podnieść głos, by wiernych i wierzących wszystkich katolików przestrzec przed niektórymi tańcami. Wiem, że prawie każdy taniec można tańczyć w sposób przyzwoity lub nieprzyzwoity, ale doświadczenie uczy, że są niektóre tańce pobudzające, jeśli nie prowokujące zmysłowość i nieprzyzwoitość. Do tych tańców należą: Tango, Two-Stepp, One-Stepp, Fox Trott, Shimy i im podobne. Dlatego oświadczam, że powyższe tańce należą do tańców zakazanych. Wszystkie zaś rodziny, chcące uchodzić za szczerze katolickie, wzywam i proszę gorąco, aby nie pozwalały, by w ich domach owe tańce się odbywały. Ponieważ zaś wiadomą rzeczą jest, że poziom obyczajności w życiu towarzyskiem zależy głównie od stanowiska, jakie zaborą kobiety, dlatego zwracam się w szczególniejszy sposób do kobiet wielkopolskich, aby nie brały udziału w zabawach i balach, z których programu nie będą z góry skreślone wymienione niestosowne tańce.

Poznań, w dniu Nowego Roku 1923.

† Edmund, kardynał-arcybiskup.

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na wieki wieków. Amen!

Rad dzisiaj jestem, jak już dawno nie, bo sporo mi listowy nanosił listów, na które zaraz i rzetelnie będę się starał odpowiedzieć.

Serdecznie i szczerze dziękuję za życzenia świąteczne i noworoczne, które redakcji »Przewodnika« a i mnie nadesłano. Iacząc tyle wyrazów uznania i wdzięczności.

»Obserwatora« przepraszam, że wrażenia jego z świątecznej wycieczki odłożę na później, przyszyły na końcu i bardzo obszerne, trzeba im będzie więcej miejsca poświęcić.

Pani M. W. z Paryża donoszą, że pieniądze przez bank nadeszły, listu jednak dotąd niema, to też nie wiem, na co przeznaczone.

Przy tej sposobności dziękuję tym wszystkim, którzy na głos mej zachęty przysłali znaczniejsze i mniejsze kwoty »na katolickie cele społeczne«; niestety mało tylko znalazło się dotąd hojnych, ale tem więcej im dziękuję, może to zachęci innych, którym na prawdę nie zbywa na groszu.

Szpetnie uczył mnie p. Fr. Sz. z Szubina, ale nie gniewam się o to, bo zawiele miłych rzeczy byłoby nie zdrowo, potrzeba trochę cierpkich jabłek, tych nie poskapił mi p. Fr. Sz.; nie będę się rozwodził nad jego listem, bo powtarza te same gadanie o »chłenie«, wybo-

NIEUBŁAGANA PRZESZŁOŚĆ

przez Dorotę Gerard.

Przełożyła z angielskiego Anastazja Miłkowska.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział II.

Płaszcz.

— Wiktor!

Teraz męski głos zawołał to imię z wyrazem zdziwienia, nikt mu bowiem nie odpowiedział.

Tego rana Wiedeń zbudził się zdumiony zmianą dekoracji. Całą noc padały płaty śniegu, pokrywając bruk grubą warstwą.

Nim się rozwidniło, bezrobotni, dla których te płatki śniegu były prawdziwą mianą, spadającą z nieba, zgromadzili się przed magistratem. Mieszane zbiorowisko ludzi, na których ubrania, które ongi znały wnętrza salonów, odbijały od ubrań zwykłych wyrobników. Dużo czapek wciśniętych było na blade czoła, a zniszczone, obszarpane kołnierze podniesione aż po uszy bardziej w chęci ukrycia się, niż obawy przed zimnem.

Z najbardziej nasuniętą czapką i najwyżej podniesionym kołnierzem stał Wiktor Vogler.

Przez ostatnie dwa miesiące poznał się z tanią kuchnią i z innymi rzeczami, o których, jak długo matka żyła i rozporządzała swoją skromną wdowią pensją, wiedział tylko ze słyszenia, nie przewidując chwili, kiedy stanie w szeregu zamrątaaczy śniegu.

Gdyby nie szło o to lekarstwo, które tak było potrzebne na uporczywy kaszel Maksa, syn nauczyciela byłby się buntował na samą myśl ręcznej pracy, ale Maks nabawił się przed dwoma tygodniami silnej influencji. Obecnie był rekonwalescentem, ale to lekarstwo było mu niezbędne.

Dopiero zeszłego wieczora, kiedy wracał do

rach itd.; p. Franciszku, dość już tej nienawiści bratniej, trzeba nam współpracy, bo inaczej Polska tego wszystkiego nie wytrzyma.

Jeżeli pan się skarżysz na rosnącą drożyznę, to cóż na to odpowiem:

Trzeba było nie głosować na tych, co z żydami razem chodzą, bo wiemy przecież, co się dzieje z drożyzną w Rosji, gdzie rządy robotników i włościan za nos wodzą.

Panu Jerzemu C. z Łodzi dziękuję bardzo za miły list i tak starannie opracowany. Redakcja »Przewodnika« z duszy i serca, jak to się mówi, powiększyłaby pismo, ale nie może, bo tem samem podróżaloby jeszcze więcej, a już teraz narzekają niektórzy, że im ciężko opłacać.

Co do pomnika to tak sobie tłumaczę:

Obywatele Wielichowa nie odwołują się dlatego do całego społeczeństwa, bo dobrze im wiadomo, że wszędzie są potrzeby różne do pokrycia, nie wątpię jednak, że z radością przyjmą datki na swój pomnik z każdego zakątka Ojczyzny.

Cieszę się niewymownie, że aż na kresach kochanej naszej Polski, w Białymstoku, i »Przewodnik« i moje odprawy cieszą się uznaniem.

W tej chwili, pisząc te słowa, naprzód widzę pana Fr. Ch. w Białymstoku, jak po pracy wieczorem ze mną przy lampie rozmawia.

Proszę do mnie napisać i opisać stosunki i zwyczaje miejscowe, chętnie w odprawie z wiadomości skorzystam.

Jak to miło dowiedzieć się, że tyle rodzin, już z ojcami

domu w czasie śnieżnej zimy, po nowej bezowocnej wędrowce z jednej agencji do drugiej, przyszła mu myśl: kiedy nie może dostać odpowiedniego miejsca, weźmie nieodpowiednie. Nie chciano go przyjąć jako pomocnika handlowego z powodu braku wprawy, zaś na chłopca do posyłek był za mało zwinny, bo zrzeczność i prędkość były wymagane.

Kiedy jednak szło o siłę muskularną, któżby mu sprostął. W szeregu, w którym stał, nadeszła kolej na niego. Z wyrazem zadowolenia i uznania dozorca podał mu łopatę. Zabrał się do roboty. Chęć do pracy rosła, zadawałniąjąc potrzebę fizycznego wysiłku atlety, mającego na myśli przyjemny wieczór. Nakoniec przyniesie do domu pieniądze, zamiast je brać od Maksa, bo dotąd młodszy brat przy pomocy lekeji, o które mu się wystarał Wiktor, był właściwym żywicielem obu.

Wiktor, czytając w dziennikach ogłoszenia, dowiedział się, że bogaty fabrykant szukał inteligentnego młodego człowieka do swego nieinteligentnego syna do pomocy w łacinie.

Było to doskonałą rzeczą, kiedy Maks, przy pomocy swej anielskiej twarzy zjawiwszy się u fabrykanta, otrzymał nie pracę, mając studia klasyczne, których nie posiadał Wiktor.

Influcenja spowodowała przerwanie się tego źródła dochodu. Wobec tego, prócz troskliwości, sama potrzeba nagliła do szybkiego ratowania zdrowia Maksa.

— Wiktor! czy to ty?

Niepożądany znajomy, bo był to głos jednego z jego kolegów, niewidzianych od dwóch miesięcy z powodu niemożności uczęszczania do szkoły handlowej.

Czerwieńszy na twarzy, niż był wskutek pracy, Wiktor kiwnął niecierpliwie głową, a tamten raz jeszcze spojrzawszy, przeszedł po części ubawiony, po części zdziwiony tem co widział.

— Naturalnie będą jutro o tem mówić w szkole — myślał Wiktor, pocieszając się jednak tem, że chwila zapłaty była bliska.

na syna, jest w przyjaźni z »Przewodnikiem Katolickim«. Tak pisze p. Fr. K. z Wąchabna, przypisując wykształcenie w języku ojczystym i religii św. naszemu kochanemu pismu. Dzisiaj sam już będąc ojcem rodziny abonuje »Przewodnika«, a przytem i sąsiadom niezamożnym udziela.

Słusznie pan przypisuje szerzące się w waszej okolicy gusła i zabobony ciemnocie religijnej, tak samo z ciemnoty pochodzi brak patriotyzmu, na który się pan żali.

Trzeba tam i wszędzie szerzyć przez szerzenie dobrych pism i pracę w polskich i katolickich towarzystwach zdrową, religijną i narodową oświatę.

Szanowni czytelnicy i abonenci »Przewodnika« uczynią dobrze, jeżeli mianowicie do swoich czeigodnych duszpasterzy się zwrócą prosząc ich o gorące polecenie naszej gazety. Niejeden z księży zastał w parafii dziecięciu abonentów »Przewodnika« a dzisiaj ich ma trzystu i więcej.

Podobnie rozpisuje się p. Leon K. z Wągrówca, który też już w drugim pokoleniu jest przyjacielem naszego pisma.

Żale pańskie są słuszne, to też przedłożyłem je na ciepło Przewielebnemu X. redaktorowi naczelnemu. Jak mi wytłumaczył, tak i ja kolejno rozpowiem:

Numerowanie stron tak się odbywa, jak teraz, bo »Przewodnik« dawał i daje dodatki, które się razem układa i na maszynie drukuje, to nie pozwala na numerowanie stron przez cały rok. Dla strasznej drożyzny papieru trzeba było Słowo Boże uszczuplić, tak że treść jego na cztery strony nie starczy, podobnie się tłumaczy,

Otrzymałszy pieniądze, pobiegł najpierw do apteki, potem do sklepu kolonialnego. Kiedy wkrótce otwierał drzwi do pokoju, gdzie obecnie mieszkali, był najszczęśliwszym człowiekiem w Wiedniu.

— Maks! — zawołał spotkawszy rekonwalescenta przy wejściu. Przecież nie pozwoliłem ci wychodzić.

Maks pocałował go.

— Wyszedłem, Wiktorze, bo się czuję już dobrze. a p. Braun napisał, pytając, czy mogę lekcje rozpocząć w przyszłym tygodniu. Widzisz, że czekał na mnie. Odpowiedziałem zaraz, że mogę i wyszedłem, żeby nabrać sił. Pozwolisz mi iść w poniedziałek, prawda? Tak smutno siedzieć tu w tem ciasnem mieszkaniu, a tam tak przyjemnie w tych ciepłych pokojach u pana Brauna.

— Pomówimy o tem jak zażyjesz lekarstwo — rzekł Wiktor, kładąc z dumą flaszkę na stole — i zjesz kolację.

Wyjął dwie paczki.

— Tu kawałek twojej ulubionej kielbasy, a tu trochę wina, które ci zalecił doktor.

Maks aż skoczył uradowany.

— Wiktorze, Wiktorze, jesteś cudotwórcą! skąd wzięłeś pieniądze? Czyś znalazł pracę?

— Nie pytaj skąd je mam, to pewne, że mi przyszły uczciwą drogą.

Maks przestał pytać, zajęty spożywaniem kielbasy.

Chociaż głodny, Wiktor w czasie spożywania swej części przyglądał się uważnie bratu. Twarz Maksa stała się szczuplejszą, ale znać było, że zdrowie powraca. Oczy Wiktora rozjaśniło zadowolenie. Zdawało mu się, że patrzy na dzieło własnych rąk.

— Jakby się ona cieszyła patrzeć na to.

Zamyślił się — opanowała go trwoga.

— Boże, zachowaj mu zdrowie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

że Kalendarz nie został osobno wydany. Niechże Pan to wszystko wrozumie, z czasem znówu się pismo powiększy, a tem samem różne te biedy ustana.

Jak to miło słyszeć, że i pismo same i dodatki z osobna każe Pan oprawiać, tworząc tem samem cenną i pożyteczną biblioteczkę.

Jeszcze przy końcu odpowiadam panu U. z Makowa.

Zapytuje pan, kim i na jakim stanowisku jest niżej podpisany, a kochanych czytelników uniżony sługa, Rafał Żegoła.

Było o tem, coś nie coś w różnych odprawach i baczny czytelnik już sobie jaki taki obraz mej osoby ułożył.

Już mnie nawet proszono o fotografię, ale z tem u mnie największa bieda, jako że starszej ze mnie daty człowiek, co się to, jak dzisiaj jest w modzie, nie fotografuje co drugi dzień; mam jedną fotografię z młodych lat krótko po wyzwoleniu się, i na tem koniec.

Muszę jeszcze dobre słowo dać pani Klarze, co się bardzo irytuje, że w poznańskiej farze nie mogła na żaden sposób utrafić na nabożeństwo z kolendami, że według zegarka przeciągali na Kyrje pięć minut, na Gloria dziesięć a na Credo docna piętnaście. — Co robić, każdy tak Pana Boga chwali, jako potrafi; widocznie chce chór Panu Bogu wynagrodzić za to, że nigdy nie zostaje na kazaniu.

Zostańcie z Bogiem

Wasz

Rafał Żegoła.

Bolszewicy zamykają Kościoły w Petesburgu.

W grudniu bolszewicy zamknęli wszystkie kościoły w Petersburgu, grożąc jednocześnie represjami za odprawianie nabożeństwa poza kościołami.

Powodem tego wyzywającego kroku jest chęć zmuszenia duchowieństwa katolickiego do podpisania umów między parafianami a władzą sowiecką, które głoszą, że świątynie i znajdujące się w nich szaty kościelne, utensylia i naczynia święte są własnością »ludową«, a gminy

parafialne otrzymają je tylko do użytku. Na podpisanie takich kontraktów sprzecznym nie tylko z prawem kościelnym, ale przede wszystkim z sumieniem, księża się nie zgadzali.

Dodać jeszcze należy, że kościoły w Rosji były budowane i utrzymywane kosztem prywatnym parafian, w przeważnej części Polaków, którzy dziś wrócili do Polski lub za nią optują. W żadnym razie ani prawnie ani moralnie kościoły te nie mogą być uważane za »własność narodu rosyjskiego«, szczególnie jego bolszewickiej części.

Szkoła rolnicza w Bojanowie.



Gmach szkoły rolniczej.

W październiku odbyło się uroczyste otwarcie państwowej szkoły rolniczej w Bojanowie, przyczem po odprawieniu mszy św. w obszernej auli szkolnej X. kanonik Ruciński z Poznania poświęcił ubikację szkolną.

Państwowa szkoła rolnicza w Bojanowie, województwo poznańskie, jest typem średniej szkoły zawodowej z 3-letnim kursem oraz kursem przygotowawczym. Do szkoły przyjmuje się kandydatów, którzy ukończyli przynajmniej 4 klasy średniej szkoły ogólnokształcącej gimnazjum lub realnej wzgl. z równoległym w stopniu nauk przygotowaniem. Z powodu napływu zgłoszeń kandydatów wybiera się na podstawie zdanego egzaminu wstępnego.

Szkoła, dająca uczniom ulgi wojskowe, czyni zabiegi



W dniu otwarcia szkoły rolniczej.

w celu dopuszczenia jej uczniów do studiów rolniczych i leśnych przy uniwersytetach.

Przydziel szkołę z istniejącej na miejscu domeny państwowej 200-tu morgowego obszaru jako fermy szkolnej jest kwestią niedługiego czasu i czeka na zatwierdzenie przez ministerstwo rolnictwa i D. P.

Szkoła, mieszcząca się w gmachu byłego niemieckiego gimnazjum roln., przejęła po Niemcach bogaty inwentarz włącznie obfitych zbiorów i pomocy naukowych, które nadto dokompletowano. Z urządzeń szkoły wymienić należy prócz wspianej auli i klas wykładowych, wy-



Grono profesorów oraz uczniowie szkoły rolniczej.

kładową salę fizyczną i chemiczną, wielkie laboratorium chemiczne dla 30-tu laborantów kompletnie urządzone, pole doświadczalne z ogrodem botanicznym oraz osobny gmach do ćwiczeń gimnastycznych z przylegającym wielkim boiskiem do ćwiczeń i gier sportowych.

Do szkoły uczęszcza około 60-ciu uczniów podzielonych prawie równomiernie na 2 kursy wstępne.

Rok szkolny rozpoczyna się jak w wszystkich szkołach

średnich z początkiem września a kończy z upływem czerwca.

Co słyhać w polityce?

Jakto podczas feryj — **cisza**. W sejmie pustki, po słowie na wywczasach, za to rząd dosyć energicznie **zabiera się do „naprawy”** czyli reformy **skarbowej** i zamierza sejmowi przedstawić **odrazu cały szereg** projektów do uchwały. Aby zaś dobrze te projekty opracować, **wzywa** wszystkich byłych **ministrów skarbu** (będzie ich koło tuzina) i słucho ich zdania. Jak dotychczas nie wiemy, na czym w szczególności reforma skarbowa polega, prawdopodobnie na **podatkach i oszczędnościach**. I jedno i drugie chwalebne, ale stronnictwa polityczne — z prawicy — domagają się **zmiany** rządu, którzy uważają za **przejściowy** i wprowadzony dla **uspokojenia** kraju. Nowy zaś rząd, wyłoniony byłby z pośród posłów i senatorów i oparty na **czysto polskiej** większości. **Piastowcy** podobno również tego sobie **życzą, co rozdrażnia** socjalistów, którzy sojusz „prawicy” z „Piastem” uważają za „wysocę niepokojący i niebezpieczny.” Żydzi zaś żądają dla „naprawy Rzeczypospolitej” załatwienia kwestyi **narodowościowych**, czyli każdy **ciągnie do siebie** i położenie wyjaśni się dopiero po zwołaniu seimu, ale **nie zanosz** się tak bardzo, by rząd generała Sikorskiego **ustąpił**...

Uspokoienie w Polsce jaskrawo się odbija od niepokoju na Wschodzie i Zachodzie. Na Wschodzie, bo Turcy, ufny w swoje mądre szkoły i sprawiedliwe sądy, domaga się, aby cudzoziemcy byli sadzeni według prawa **tureckiego**, które na modłę europejską i **francuską przerobił** przed kilku bodaj laty **rodak nasz Ostroróg**. Oczywiście **nie w smak** to idzie Anglikom, którzy ze względów kupieckich chcą mieć **swoje sądy**, niezależne od bisurmanów. I na tem tle powstała poważna niezgoda tak, że flota angielska urządziła **»defilades»** czyli uroczyste **przeplłynięcie** przed Konstantynopolem, jakby chciała zmusić Turków do czołobitności i wołania: Wielki jestes Angliki i wcale nie chudy, nie tak jak przysłowie o twojej śmierci. Anglik rzeczywiście nie jest chudy, **wiedzie** mu się tak **dobrze** w Mossulu w Azji, gdzie to dawniej muśliny wyrabiano, a teraz nafty się **dokopują**, że ani myśli stamtąd ustąpić, przyczem **obawę** ma o Indie i Arabię, bo prowincja Mossul nie tak daleko leży od Indyi, a już całkiem blisko Arabji. Na upór turecki po dawnemu **wpływa** Rosja i to dorosłe Dziecko (inaczej Child) amerykańskie, które **ozłocił** gotowe Turków za puszczenie Ameryce w **dzierżawę** kopalni z olejem skalnym. Słowem, już zapowiadał się pokój, a tymczasem — Grecja **mobilizuje** na gwałt wojsko, nierozczarowana do swoich dowódców i nieczuła na potężne, niedawno odebrane razy.

Na Zachodzie — jedno wótko. Niemcy **nie dali** Francji przepisanej ilości **drzewa**, komisja to stwierdziła i uznała za **umyślne** uchybienie, a za uchybienia grozi **kara**. Cóż kiedy Anglia z „łudzkością” nad „pokonanymi” ani chce słuchoć o karach. Przeciwnie, uważa, że Niemcom przyznać trzeba kilkoletnią **zwłokę** w płaceniu, a tymczasem niech postawią „na nogi” swój skarb, cały zaś dług **więcej niż o połowę Niemcom obniża**, czyli aż do 50 miliardów marek w złocie. Ale czy się na to Francja zgodzi? i czy Niemcy w dalszym ciągu nie będą wrzeszczeć, że się ich uciska. Tymczasem bawią się w uczenie bohaterów. Oto sąd wojskowy **uwolnił** od winy 93 przestępców oskarżonych przez antantę za zbrodnie rabunku, podpalenia, zdradstwa i śmierci. Do nich **należą** i sławny Mackensen, i wódz Linsingen, i gwardzista Gallwitz, i znani w Polsce — Waldersee (dał się we znaki Podlasiakom), policjant Glasenapp z Warszawy, gubernator Kirchbach. Słowem, ładnie to będzie prowadzona przyszła wojna, skoro za tamtą uświęconą została bezkarność! A że wojna prędzej czy później wybuchnie, na to nie poradzi francuskie stowarzy-

szanie posłów pod nazwą „aby zniszczyć tę zbrodnię wojną”, tak brzmi jego tytuł. Papież trzeźwiej patrzy na rzeczy i **nazywa** pokój obecny „**papierowym i sztucznym**”. W wielkim liście do całego świata zwróconym, Pius XI **potępił** rozruchwalony **nacjonalizm** i to potępienie zwraca się przeciwko Niemcom, a poczęści może i Włochom, gdzie to poeta d’Annunzio i Mussolini dokazywali z szabelką i muzyką, że aż miło. Teraz niby we Włoszech spokój. Ale że tam głuche wrzenie **nie ustaje**, widać z tego, że Mussolini faszystów **przeznaczył** do szeregów policyjnych, na kolej i do gwardji bezpieczeństwa i w ten sposób **umacnia** się na wszelkie **niespodzianki**. Właśnie jedna niespodzianka, śmieszna zresztą, **spotkała** nie jego, ale jakiegoś posła republikanina. Był chory, odwiedzili go faszyci i nie wiedząc na co cierpi, zmusili go do wypicia flaszki oleju. Poczcwi ludzie, sami nie wiedząc o tem, postawili wroga na nogi! Trzeba wszakże przyznać, że Mussolini **przyjany jest katolikom**, bo religie w szkołach kazał **obowiązkowo** wykladać. I do **poprawy** finansów mimo krótkich rządów już się **przyczynił**: oto **poceilił** wybijać **monety z różgami**. Różgami? czyżby komu groził? Oto rzecz się wyjaśnia, jeżeli przypomnimy sobie ze słownikiem w rękę, że nazwa faszysta odpowiada literalnie **»pękowi«**, a że pęk różeg to dla tego, że w dawnym jeszcze pogańskim Rzymie wykonawcy prawa, karzący za przewinienia, nosili topór i pęk różeg, czyli moneta z różgami przypomina — o prawie. No, nie potrzeba ukrywać, że niejedyn Polak, młody i stary i niejedna Polka, piękna czy brzydka, przeczytawszy te słowa, westchnęła do tych różeg — w monecie, ale u nas jeszcze są tylko pieniądze na papierze. **Nie możemy** nawet Austrii **dorównać**, która **zaciąga** wielką na 650 milion koron w **złocie** pożyczkę zagraniczną, **gwarantowaną** przez Czechy, Włochy, Anglię i Francję, i **założyła** Bank **narodowy**. Ratujemy się w inny sposób. Oto **zawieramy** coraz nowe układy **handlowe**, aby wzmocnić **wywóz i ściągnąć** obce **kapitały** na rozwój przemysłu. Takim **ważnym** bardzo układem jest świeżo zawarty traktat z **Belgami**. A to nam daje sposobność powiedzieć parę słów o **burzy**, no, tylko politycznej i językowej w tym wzorowym kraju. Jak wiadomo naszym wojakom, Niemcy marzyły o **przyłączeniu** Belgji do Rzeszy, ażeby zaś pozyskać **»tudość«**, założyły w Gandawie **wszechnicę** z językiem **flamandzkim**, który jest zbliżony do niemieczyny i którym mówi **część** Belgów. Tych profesorów, którzy **przyjęli** posady u Niemców, Belgowie ogłosili za **zdrajców** i zdawało się, że po klęsce niemieckiej uniwersytet flamandzki **runie**, jako dzieło wroga. Ale ba! znalazł on obrońców, choć francuzczyzna wróciła na wszechnicę w Gandawie i akurat w **pięć lat** po wprowadzeniu przez okupantów języka flamandzkiego, belgijska izba poselska **uchwała wyrugować** język **francuski** z uniwersytetu, prócz 2-eh wydziałów. Cały kraj **podzielił** się na 2 obozy: partja **katolicka**, złożona z Flamandów, stanęła po stronie **nowego** prawa, partja liberalna — za językiem **francuskim**, a socjaliści jedni za, drudzy przeciw. Sami ministrowie podzieliłi się i naubliżali sobie. Tak działa **trutka** niemiecka. A toć ten język flamandzki (brzydki, bo brzydki w uchu) ledwo się ciosa i gładzi, a już się pnie na miejsce, tak jak sobie **życzyli** Niemcy, aby językiem — porozumieć się i opanować dusze Belgów. Wogóle sprawy językowe nie znikają, ale przeciwnie doprowadzić są gotowe do rozłamu w narodzie i rozdziału państwa. Przykładem Hiszpanja, gdzie obok hiszpańskiego, istnieje **kataloński**, używany w mieście i prowincji **barcelońskiej**, sławnej z rozruchów **anarchistycznych**. Ale wojna z Marokiem chwilowo **przygłuszyła** walkę o język w Hiszpanji. Natomiast wrę tam zacięta **walka o odpowiedzialność** za klęskę w Afryce, zadana przez M.

rokańczyków. Gabinety upadały jeden po drugim, aż wreszcie nie było innej rady, ieno rozwiązać izbę poselską i odwołać się do kraju, który brr! ma dosyć wojny. Mądrzy Francuzi zbilżyli się do Hiszpanów i zawarli układ z nimi o Marokko tak, że coś Hiszpanie uratują z wyprawy, ale z obcą pomocą. Wstyd jednak pozostał wstydem, a Hiszpania była potęgą na obu półkulach, dzisiaj zaś piasek zasypuje im pola i łąki i z przestrzeni większej niż Polska tylko jakie 20% stanowi grunt użyteczny.

Kupujcie 8% Pożyczkę Złotą.

Odezwy i zawiadomienia.

— Na prymicjach X. neopresbytera J. Karbowiaka w Brzozie złożyli goście na Dom Sierót w Zdunach 25 000 mk. i na Tow. Czyt. 25 000 mk.

— W dalszym ciągu złożono na odbudowanie zgorzałego kościoła w Bładowie następujące ofiary: X. Kowalkowski, Ryteł 20 000 mk. Robotnicy kolejowi z Majewa 16 000 mk. Marja i Maria 15 000 mk. Jankowski, Nowydwór 100 000 mk. Lewandowski z Grudziądza 5000 mk. Zaleska, Toruń: koronki do alby. Filchówna, Grudziądz: koronki do krak. X. V. J. 500 000 mk. Deszkowski, Tczew 10 000 mk. — Wszystkim ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać. Bładowo p. Gorzuchowo, Pcmorze. X. Bieliński, proboszcz.

— Miljonówka. W dn. 30. 12. 22. wylosowano nr. 4 554 472.

— Uroczystość gwiazdkowa sierot w Cerekwicy p. Jarocin. 24 grudnia ub. r. odbyła się bardzo przejmująca uroczystość gwiazdkowa 160 sierot w Zakładzie. Zakład ten dawniej zupełnie protestancki, zadzierżawilo Towarzystwo Dobroczynności »Caritas« od Krajowego Starostwa i umieszczono tam bezdomne po poległych żołnierzach coraz więcej naszą Polekę napływające sieroty i oddano zarząd S. S. Elżbietankom 1. 10. 21. r. jakkolwiek S. S. Elżb. znalazły największy nieład i nieporządek w ubikacjach zakładowych, również już znajdujące się tam sieroty w bardzo krytycznym stanie, jednakże w poświęceniu swego zawodu zaparcia się samej siebie i pilnej sumiennej pracy, a szczególnie rozróżnieniem i umiejętnym jak wewnętrznie tak i zewnętrznie zarządzeniem i prowadzeniem zakładu

Siostry przełożonej M. L. doprowadziły wprost do podziwiającego stopnia tem więcej, że przeważnie sieroty z dobroczynności utrzymywane będą. Dzieci w tym jednym roku zrobiły nadzwyczaj dobre naukowe postępy, nadto nauczyły się wyrabiać bardzo zgrabne i praktyczne robotki, a przedewszystkiem zajmują się domowymi i gospodarczymi robotami.

Mimo, że dzisiejsze czasy bardzo smutne, jednakże Opatrzność Boska czuwa nad sierotami, to też z darów złożonych przez Dobrodzieci na pierwszym miejscu Najprzewiel. Ks. Kardynała i siaraniem siostry. przełożonej otrzymała każda sierotka mały podarek, składający się z rozmaitych lakoci i odzieży. Za to wielkie dobrodzieństwo z wdzięcznością sierotki, chłopcy i dziewczęta, w wigilię Bożego Narodzenia o 4 popoł. w obecności zebranych z okolicy i miejscowych dobrodzieci, odegrały nader wzruszającą sztukę »Jezu jesteś tu« prócz tego kilkoro wystąpiło z deklamacją i pięknym śpiewem na cześć Dzieciątka Jezus, następnie przy zapalanej choince przemówił miejscowy wieleb. Ks. Proboszcz bardzo serdecznie do sierot i dziękował S. S. Elżbiet. za tę poświęcającą i przykładową dla całej parafii opiekę nad sierotami.

Daj Boże, aby to piękne dzieło się coraz więcej na chwylę Bożę rozwijało a wszystkim, którzy się przyczynili sprawić choć jedną godzinkę szczęśliwą i radosną tym biednym sierotom, niech będzie stokrotnie »Bóg zapłać«, a i wszystkie działki w modłach za nich Boga proszą.

F.

Odpowiedzi Redakcji.

W. X. Piątkowski w P. X. N. mieszka w Gnieźnie. — W. Kałużka. Uwzględnimy życzenie czytelników. — F. L. Ostrów. Szkół prywatnych, o które Panu chodzi, mamy kilka w Poznaniu. Szkoły bankowców nie znamy. — Eswe w Ostrowie. X. Dams, zmarł w końcu zeszłego roku. Zastępuje go X. Tym. Zoch, Poznań, ul. Grobla 10. — St. K. Br. Szkoła taka niebawem powstanie w Poznaniu. — W. X. Bieliński w Bk. List oddałem p. Rafałowi Żegocie. — F. Cerekw. Pieniądże przeznaczyliśmy na ubogich miasta Poznania.

KALENDARZ.

14 stycznia. Niedziela — Eufrozyna, panny. — 15 stycznia. Poniedziałek — Pawła, pustelnika. — 16 stycznia. Wtorek — Marcelego, papieża. — 17 stycznia. Środa — Antoniego, pustelnika. — 18 stycznia. Czwartek — Pryski, panny. — 19 stycznia. Piątek — Ferdynanda. — 20 stycznia. Sobota — Fabjana i Sebastjana, męczenników.



WĘGLE



z kopalń głębokich Zagłębia krakowskiego
w partjach wagonowych

grube - kostka - groszek - miat

dostawa natychmiastowa

POZNAŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO WĘGLOWE

BRACIA SZYMAŃSCY

Poznań, ulica Fr. Ratajczaka nr. 14.

Telefon 2276 - 2983 — Adres telegr. i Pepewu.

WELNE

owczą surową skupuje lub na przedzoną zamienia

Olszański — Wytwórnia nici

Poznań, Św. Marcin 56, I. ptr. P. 48.



Zegarki



chronometry, repetytory i antyczne oraz wszelkie naj-
więcej skomplikowane zegary przyjmuje do napra-
wy i wykonuje dokładnie po przystępnych cenach

WITOLD STAJEWSKI (369)

Pierwszorzędną warsztat zegarmistrzowski

Poznań, Stary Rynek 65 — Telefon 27 16.

Od 1. 4. 1923 potrzebny
dobry, sumienny (31)

Włodarz

z zaciężnikami. Uwzględni
się tylko najlepsze polec.

Dom. Kurcew

p. Kotlin. (31)

Poszukuje (21)

lakiernika,

który wyściela bryzki
i czeladnika

stelmachskiego

na stałe zatrudnienie.

Fr. Warkocki, Jarocin

Fabryka powozów.

Drogerja pod Kotwicą

Poznań, plac Św. Krzyszki 4,
polecą po cenach bardzo umiarkowanych (25)

wszelkie artykuły drogeryjne i toaletowe.

Włodarz

z dobrmi świadectwami oraz (R. 15)

kował-maszynista

od 1. kwietnia 1923 potrzebni.

Majętność Bzowo

poczta Lubasz — powiat czarnkewski.

Gospodarstwo

mniesze w pobliżu Po-
znania przy stacji kolejowej
kupię tylko od właściciela
i proszę o oferty
do biura PAR w Po-
znaniu, ul. Franciszka Ra-
tajczaka 8 pod nr. 51, 12.

Organista

egzeminowany potrzebny
od 1. lutego 1923 r. lub
później w parafii liczącej
3500 dusz. Pomieszkowanie
3 pokoje i kuchnia; pensja
według umowy. Zgłosze-
nia przyjmuję (26)

Ks. Proboszcz,
Lissawo Kościelne,
stacja i poczta Złotniki
Kujawskie,
pow. inowrocławski.

Dom

murowany z ogrodem lub
kilku morgami roli pod
Poznaniem, kupię. Zgło-
szenia pod nr. 111 do
administracji »Przewod-
nika Katolickiego«.

kował-majster

Od 1. kwietnia 1923 r.
potrzebny: (29)

z uczniem, na ordynarj-
z własnymi narzędziami,
znający dokładnie swój
zawód i

ordynarjusz

znający rymarstwo i wy-
prawę skór. Zgł. przyjm.

Dom. Szreniawa

p. Komorniki.

Dobrze poleconego

kowala

znającego się na kucia
koni i reperacji maszyn
rolniczych z swymi na-
rzedziami lub też bar-
dziej od 1. 4. 1923

Majętność Popowo Stare
pow. śmigielski. (31)

Stelmach

z własn. porządkami to-
karnia i t. d. potrzebny
od 1. 4. 23. Odpisy świa-
dectw przyjmuję (27)

Dom. Skoraczew

p. Michy, stacja kolej.
Chocicza, pow. ja-
rocin. (31)

Przed przedstawieniem
telefonować: Książ 8.

Majętność Gutowo Małe

p. Września

poszukuje zaraz

kucharke

na stół pański, znający
dobrze swój zawód. Tylko
dobre świadectwa uwzględ-
ni się. Od 1. kwietnia
potrzebny jest (21)

włodarz

energiczny, sumienny
znający swój zawód,
deputat oraz

kował-maszynista

z czeladnikiem i własn.
narzędziami również
deputat. Tylko pierwszo-
rzędne siły uwzględniać

Zarząd.



Maszyny do pisania

„ORZEŁ” (R. 14) (Adler)

z niezniszczalnym mechanizmem, nadzwyczaj akuratem pismem i niezrównaną siłą uderzenia, polecają reprezentanci

Stanisław Skóra i S-ka

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 23. Telef. 1847.



Czy słysze- liście o tem

że „Sapon” z marką koszułka jest każdorazowo chemicznie badanym przez specjalnego dr. chemii czy nie zawiera szkodliwych składników. — Przeto każda gospośka, może być pewna, że „Sapon” jako środek do prania nie tylko ochrania biel-
znie przed zniszczeniem, lecz nadaje jej śnieżno biały kolor. — Żądajcie zatem wszędzie „Saponu” z marką ochronną koszułka. (134)

Chem. Fabryka „ERGASTA”
C. Nagórski, Starogard (Pomorz.)

WELNE

w każdej ilości kupujemy i wymieniamy na wólcę. (P. 39)

Tow. Akc. „SAMODZIAŁ”

Poznań, ulica Wroniecka 9.
Sprzedajemy materiały z czystej i nowej wooly
Hortowicie i detalnie.

**Poszukuję kupna
gospodarstw, domów i
większych majątków
i pośredniczę w wszelkich
kupnach.** (527)

Jan Sowiński, Ostrów.
ul. Kolejowa 41. — Telefon 200.

Złoto i srebro

(R. 13) kapuje
W. Kruk (jubiler)
ulica 27. Grudnia nr. 6.

Tanie źródło zakupu.

Ubrania, płaszcze,
nubanki, spodnie, bie-
liznę, obuwię sprze-
daje po cenach naj-
tańszych (P. 60)

W. Szmyt, Poznań
ul. Zamkowa 4 (narożnik
przy Starym Rynek).

Ogrodnik

kawaler, pszczelarz, w ra-
zie potrzeby do usług
dworkowej brany, znajduje
posadę zaraz względnie
później. Zgłoszenia z od-
pisem świadectw, których
się nie zwraca, oraz po-
daniem pretensji przy
wolnym stole i tantjemie
od pszczoł skierować do
Dominium Pławinek
p. Inowrocław.

Późniejszy ożenek nie
wykluczony. (532)

Dom. Antoniny

p. Leszno poszukuje od
1. kwietnia 1923 dzielnych
stelmachów,

kowali, (521)

włóдарzy

i robotników

rolnych

żonat, z zaciężnikami. —
Uwzględni się tylko zgło-
szenia od tych, którzy wy-
kazali się mogą świadec-
twami o dotychczasowej
uczciwej i sumien. pracy.

Majątki ziemskie przemysłowe i miejskie na sprzedaż.

1. **Polecać 900 morgów ziemi** włącznie 100 morgów lasu i 60 morgów łąki, budynki murowane z kompletnym żywym i martwym inwentarzem za 100 milionów mkp. Nadaje się na dwóch.
2. **270 morgów ziemi** włącznie 30 morgów łąki i 20 morgów lasu. Dwa domy mieszkalne, wszystkie budynki murowane z kompletnym żywym i martwym inwentarzem. Cena 70 milionów mkp.
3. **Gospodarstwo 50 morgów, 5 morgów łąki z żywym i martwym inwentarzem i budynkami.** Cena 15 milionów mkp.
4. **Restauracja w wielkiej wsi w dobrym biegu,** 18 morgów roli, 4 morgi łąki, dom o 6-ciu poko-
jach, z żywym i martwym inwentarzem. Cena 12 milionów mkp.
5. **Dom 10 pokoi w większym powiatowym mieście** (wszelkie wyższe szkoły). Wolno wieszkanie i sklep. Cena 3 miliony mkp.
6. **Dom pięciopokojowy z sklepem** nadającym się na każde przedsiębiorstwo, 18 pokoi, podwórze, chlewy oraz 4 morgi roli. Cena 12 milionów mkp.
7. **Dom o 6-ciu pokojach, 8 morgów roli w mniej-
szym mieście.** W domu znajduje się kuznia. Cena 8 milionów mkp.
8. **Gospodarstwo 110 morgów, 3 pokoje, chlewy, sto-
dola, na 6 lat do wydzierżawienia.** Dzierżawa z morgi 1 etn. żyta, 2 etn. ziemniaków. Do objęcia potrzeba 4 miliony mkp. Kaucji 1 milion mkp.
9. **Dobrze prosperujące przedsiębiorstwo dekarzkie** w większym powiatowym mieście jest zaraz z całkowitem urządzeniem dekarzkiem do wydzierżawienia. Sklep, 3 pokoje i kuchnia są wolne. Do objęcia potrzeba 5 milionów mkp.
10. **Sklep spożywczy w większym powiatowym mieście** z dwoma pokojami i urządzeniem sklepowym. Kontrakt 3 lata. Do objęcia potrzeba 1 milion 500 tysięcy mkp.
11. **Młyn młynarczy, pędzony elektryką, połączony** z piekarnią w dobrym biegu z podwórzem i chle-
wami. Dom o 6-ciu pokojach z sklepem spo-
żywczym oraz wymiata zboża i maki zaraz na
sprzedaż. Cena 60 milionów mkp. Młyn jest
podług najnowszego stylu budowany.
12. **Gospodarstwo 88 morgów, 8 morgów łąki.** Dom
murowany o 6-ciu pokojach. Chlewy murowane,
stodola z drzewa pod słomą. Inwentarz: 10 sztuk
bydła, dwa dobre konie i wszelkie porządki rolni-
cze. Oł miasta i km., stacja kolejowa
w miejscu. Cena 50 milionów mkp.

Oprócz tego mam jeszcze wielki wybór gospo-
darstw od 5—1000 morgów w cenie od 2 milionów
mkp. począwszy, także hotele, piekarnie, domy han-
dlowe, kamienice z wszelkimi wygodami w cenie
od 3 do 20 milionów mkp. (528)

Jan Sowiński, Ostrów (Wielkop.).
ul. Kolejowa 41. Tel. 200,
3 dom od dworca na prawo, skład-tow. spożywczych.

Włóscie końskie

z ogonów kupuję i płacę najwyższe ceny,

Fabryka szczotek

J. SZYDŁOWSKI, Poznań

ulica Wielka 20. (338)

Miejsca forczpana, palacza i fernali

zajęte.

Majętność Pierzchno p. Kórnik, pow. Śrem.

Do obsługi samochodu

ciężarowego lub osobowego, ewentualnie pluga mo-
torowego poszukuję posady u dobrych państwa
w Wielkopolsce lub Galicji. Jestem żonaty i silny,
licząc lat 27. Na żądanie prześlę fotografię. —
Łaskawe zgłoszenia z podaniem pensji oraz ordy-
nacji proszę adresować: (22)

Józef Marecik — Thorslunde Mark,
pr. Taastrop St. — Danmark.

Potrzebna zaraz porządna, uczciwa i pilna

służąca

umiągająca ekołowik gotować, prać i ewent. prasować
czystą bieliznę. (504)

M. Stachowska, Poznań

ulica Fr. Ratajczaka nr. IIa, III. wojciele, II. piętro.

Organista

i długoletni dyrygent
chora, posiadający chleb-
ne świadectwa, dla sto-
sunków rodzinnych po-
szukuje od 1. kwietnia 1923
posady w większym gim-
nazjalnym mieście. Zgło-
szenia upr. pod 530 do
administ. Przew. Katol.

Poszukuję zaraz (531)

nauczycielki

domowej do dwóch dzie-
ciąt 8- i 9-letnich.

Robińska, Krotoszyn.

Włóдарzy

do koni i do ludzi potrze-
buje od 1. 4. 1923 (18)

Dom. Smuszewo
p. Mokronosy.

Potrzebna zaraz (517)

gospodynii

na wieś, znająca się także
na hodowli drobin. Zgło-
szenia między 1—3.

Szadkowska

Poznań, ul. 3. Maja 6, II.

Doświadczony rolnik
w średnim wieku, żonaty,
bozzdziejny, z przeszło
20-letnią praktyką zarząd-
czą, także samodzielną posadę
zaraz lub później

urzędnika

gospod.

ewent. lepszego włóдарza
pod ogólną dyspoz. przy-
skromn. wymag. Zgłosz-
nia przysłać adn. Przew.
Katolickiego pod nr. 16.

Poszukuję od 1. 4. 1923
żonatego (17)

borowego-strzelca

Tymczasowo musi ob-
jąć usługę

K. Walażkowski
Dom. W. Chelmy p. Brusy
pow. Chejnice (Pomorz.).

Ogrodownychów

dwóch, od 15—17 lat, celem
3-letniej nauki do parku
z ciepłarnią i warzywom
przyjmie od 15. lotego

Zarząd Majątności

Dziadkowo p. Rogowo
pow. Gniezno. (19)

Uczeń

potrzebny od 1. kwietnia
lub przedzej. (20)

Centralna Drogeria
Al. Niemier, Mińska Górka.

Potrzebna zaraz
inteligentna (24)

UCZENICA

do składu rożnickiego,
która zajmie się równo-
cześnie gospod. domowem.

Brodniwiczowa

Poznań, ul. Wroniecka 9.

Redaktor:
X. rektor Nikodem Cieszyński
w Poznaniu.

DODATEK DO „PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO”

Poznań, dnia 14 stycznia 1922 r.

Pozwala się drukować.
X. Czesław Meissner
wikariusz generalny.

O nierozzerwalności małżeństwa.

„Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę i przy-
łączy się do żony swej i będą dwoje w jednym ciele.”
Genesis r. 2, 24.

I cóż podziwiać możemy tak często w nauce Chrystusa Pana? Co podnosić? Co zalecać dziśszej ludzkości? Otóż jej wysoki zmysł praktyczny, dążący do przetworzenia życia ziemskiego, do ukształtowania go według zasad niebiańskich wprawdzie, ale z uwzględnieniem słabej natury ziemskiej. Tą swoją praktycznością, tem wołaniem do czynu, nie tylko w życiu jednostki, ale i społeczeństwa, ale i rodziny podbija nauka Chrystusa nawet umysły niedowiarków, którzy radziby choćby w indyjskiej filozofii religijnej szukać ukojenia. Chrystus jest praktycznym filozofem, sięgającym miękka, lecz krzepką dłoń w głębie życia, by je według zasad niebieskich ułożyć. Patrzcie: jeżeli św. Paweł powiada: »Weselcie się z weselącymi«, to może się powołać na przykład Zbawcy, który nie waha się iść w rozgwar weselny, by błogosławić młodą parę, błogosławić małżeństwo, rozumie się małżeństwo nierozzerwalne.

Nauką Swoją odnowił Pan Jezus przecież małżeński związek w raju między pierwszymi małżonkami zawarty. A ponieważ ten związek był nierozzerwalnym, więc i Zbawiciel wrócił ludziom małżeństwo nierozzerwalne, nauczając najwyraźniej: »Kto-bykolwiek opuścił żonę swą, a pojąłby inną, cudzołóstwa się dopuszcza przeciwko niej. A jeśliby żona opuściła męża swojego, a szłaby za drugiego, cudzołóży.«¹⁾ Wszak, najmilsi, nie potrzeba chyba słów, któreby srożej piętnowały rozwody! A przecież Pan Jezus wiedział, że arcytrudną będzie to rzecz wprowadzić takie nierozzerwalne małżeństwo między żydów, którzy tak snadnie korzystali z rozwodów zwyczajem przez wieki »uświęconym«, a jeszcze trudniej między pogan, żyjących albo w wielożeństwie albo rozwodzących się dla błahego powodu. Przecież u kulturalnych, lecz do szpiku kości zepsutych Rzymian rozwody były na porządku dziennym, iż skarży się nawet Seneka z niemi oswojony, wołając: »Jakże kobieta biorąca dziś rozwód, ma się rumienić z tego powodu, kiedy znakomite damy nie liczą już lat według konsulów, lecz według liczby swych mężów, kiedy rozwód bierze się na to, by się ożenić, a żeni się, aby się rozwieść.«

To też nie dziwić się, że Kościół raz utrwaliwszy nierozzerwalne małżeństwo, bronił go i broni wytrwale przeciw samowoli krewkich cesarzy średniowiecznych jak Lotara lub królów zepsutych jak Henryka VIII w Anglii lub powoczesnych liberalnych filozofów czy socjalistów czy neurasteników. Nie macie się co ludzi wy, nieszczęśliwe rozwódki czy

mężatki: Kościół nigdy nie pozwoli na rozwody, nigdy, przenigdy!

My katolicy, wiemy przecież dobrze, że dla Kościoła małżeństwo jako sakrament jest odzwierciedleniem mistycznego związku Chrystusa z Kościołem. Mówi przecież św. Paweł: »Mężowie miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie zań wydał.«¹⁾ Podobnie i św. Janowi apokaliptycznemu górne Jeruzalem, Kościół triumfujący jawi się przystrojony »jako oblubienica strojna dla oblubienca swego.« A jak ten mistyczny związek między Chrystusem a Kościołem jest nierozzerwalny, podobnie nierozzerwalny ma być związek małżeński.

Zrozumiemyż także, najmilsi, że jedynie nierozzerwalne małżeństwo może zapewnić trwałą przyszłość społeczeństwu, a zwłaszcza naszemu narodowi. Rozwody są już dzisiaj przekleństwem dla Francji, Anglii i w ogóle tych krajów, gdzie je zaprowadzono, statystyka mówi o tem głośno. Ileż więcej przekleństwa przyniosłyby nam Polakom, tym Polakom, rządzącym się jeszcze częściej młodzieńczą fantazją niż rozumem męskim!

Niestety! i w Polsce mnożą się rozwody, a i coraz częściej dzikie zawiera się małżeństwa. I do katolickiej Wielkopolski wnika jakiś wschodni prąd rozluźnienia moralności, iż małżonkowie się rozwodzą, by nowe zakładać ogniska rodzinne, iż nawet rozwiedzione żony pozwalają na to, że mężowie łączą się z nowymi towarzyszkami, a i same nowych szukają sobie towarzyszy. »O czasy, o obyczaje«, możnaby zawołać za mową rzymskim: O małżonkowie nieszczęśliwi, nie rozłączajcie się przecie, biorąc wzgląd przynajmniej na biedne dzieci, które najwięcej przez to cierpią! O katolicy, wszyscy wy stańcie jak jeden mąż przy zasadzie nierozzerwalnego małżeństwa i brońcie jej przeciw socjalistom, popierającym rozwody.

W Kanie Galilejskiej nie darmo była N. Marja P. i nie darmo nad tem pierwszym chrześcijańskim małżeństwem roztoczyła czułą opiekę. Boć tem samem została po wsze czasy przykład i obietnicę, że każde małżeństwo błogosławieństwem swem obdarzy. Więc w ponurych chwilach waszego życia, na ciernistych ścieżynach waszej wspólnej wędrówki, na burzliwych falach waszej wspólnej podróży morskiej, pomnijcie, o małżonkowie, na »Gwiazdę morza«, do niej wspólne wzniescie oczy i usta błagalne, a Ona was wysłucha, bo

»Ona zna dzieci Swych głos
Odwróci bolesny cios.« Amen.

¹⁾ Marek r. 10, 11 i 12.

¹⁾ Do Efezów 5, 25.